KIELECKI
# EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 GR.
Czwartek 21 kwietnia 1938 r.

# Napad bandycki na posterunek

## Dwaj młodociani rabusie ogłuszyli policjanta, zrabowali 2 karabiny i 7 ładownic z nabojami

Ubiegłej nocy dokonano zuchwałego napadu na posterunek policji w Małej Dąbrówce w pow. katowickim.

Na posterunek przybyło 2 młodych osobników, z których jeden zajął rozmową dyżurnego starszego posterunkowego Franciszka Biolika, a drugi uderzył go z tyłu tępym narzędziem w głowę.

Posterunkowy upadł nieprzytomny na podłogę, napastnicy przeszukali wszystkie szuflady, w których nie znaleźli pieniędzy, a uciekając z posterunku zabrali 2 karabiny i 7 ładownic z nabojami.

Po godzinie policjant odzyskawszy przytomność wszczął alarm. Na miejsce wyjechali przedstawiciele Głównej Komendy Policji woj. śląskiego i zorganizowano pościg, który do prowadził do ujęcia sprawców napadu.

Zostali oni ujęci wczoraj rano na terenach dzikich odkrywek pod Małą Dąbrówką.

Bandyci bronili się przez pewien czas, ostrzeliwując policjantów ze zrabowanych karabinów. Okazało się, że są to: 17-letni Edward Dębiński i 19-letni Hubert Wieczorek obydwaj z Małej Dąbrówki.

Stwierdzono, że bandyci w czasie ucieczki z posterunku natknęli się na posługaczkę Otylię Białoniównę, którą postrzelili i zbiegli. Osadzono ich w więzieniu, a rannego policjanta przewieziono do szpitala. **(Dalsze szczegóły w numerze).**

# Rokowania włosko-francuskie

## rozpoczną się w Rzymie już w najbliższy piątek

PARYŻ. W rezultacie ukończonych wczoraj przygotowawczych rozmów francusko-włoskich w piątek rozpoczną się w Rzymie rokowania między obu mocarstwami, których głównym tematem będzie:

1) normalizacja stosunków dyplomatycznych,

2) bezpieczeństwo linii komunikacyjnych, łączących Francję z Afryką,

3) sprawa francuskiej kolei Dżibuti — Addis Abeba,

4) wytyczenie ostatecznej granicy między franc. Somali a włoską Afryką Wschodnią.

Zasadniczą zgodę na przeprowadzenie tego rodzaju rokowań wyraził wczoraj rano min. Ciano francuskiemu charge d'affaires Blondelowi w odpowiedzi na francuskie demarche ub. soboty.

Można przypuszczać, że rokowania będą ukończone przed 8 maja, datą zebrania się Rady Ligi Narodów, mającej na życzenie Anglii ponownie rozpatrzeć zagadnienie abisyńskie.

Są podstawy, ażeby przypuszczać, że w ciągu przedwstępnych rozmów p. Blondel otrzymał już obietnicę, że Włochy gotowe są powtórzyć w przyszłym układzie z Francją zapewnienie dotyczące Hiszpanii, podobne do tych jakich udzieliły Anglii w układzie podpisanym w sobotę.

Niektórzy myślą, że Włochy będą się domagać ratyfikowania przez parlament francuski traktatu Laval-Mussolini z r. 1934, który oddawał Włochom rozległe wpływy gospodarcze w Afryce Wschodniej i przyznawał im udział w kolei Dżibuti — Addis Abeba.

# Bestialska zbrodnia w Złoczowie

## na osobie wywiadowcy policyjnego

Donoszą ze Złoczowa: Bestialskiej zbrodni dokonano na osobie wywiadowcy policyjnego Bisinieka, który przeprowadzał do chodzenia w związku z niedawnym napadem na folwark w okolicy Złoczowa.

Prowadzący śledztwo wywiadowca zasypany został nagle strzałami z otworu strychowego dokąd zamierzał udać się celem prowadzenia poszukiwań.

Mimo ciężkich ran wywiadowca rozpoczął pościg za sprawcą strzałów, do którego przyłączył się jeden z przechodniów, który również został zraniony.

W czasie pościgu wywiadowca padł bez życia. Nazwisko zabójcy wywiadowcy zostało już ustalone, jednak ze względu na dobro śledztwa nie może być ujawnione.

# Granica hiszpańsko-francuska

## przedstawia ponury obraz

PERPIGNAN. Wojska powstańcze podjęły wczoraj rano dalsze natarcie na lewym skrzydle frontu północno-wschodniego i o godzinie 17-ej dotarły do słupów granicznych koło Pont du Roi.

Posterunki gwardii lotnej wzdłuż granicy francuskiej zostały przeważnie wzmocnione i rozmieszczone na wysokich skałach wzdłuż drogi prowadzącej do doliny Garonny.

Przed odjazdem ostatniej partii uciekinierów milicje republikańskie podpaliły 3000 wozów ciężarowych, których wpuszczania na terytorium Francji odmówiły francuskie władze celne.

Na stokach gór nadgranicznych zauważyć można wielkie ilości porzuconych koni. Kasyno hiszpańskie w Pont du Roi liczne uczęszczane przez turystów zagranicznych zostało całkowicie ograbione przez uciekających milicjantów.

Cała granica hiszpańsko-francuska przedstawia obraz nawskroś ponury i opuszczony.

# Roztrzaskał głowę kupcowi

## i zrabował 40 złotych

Wczoraj w nocy dokonano w Świętochłowicach morderstwa na osobie 60-letniego kupca Franciszka Wolnego zam. przy ul. Kolejowej.

Wolny został napadnięty w swoim sklepie, gdzie napastnik roztrzaskał mu czaszkę. Następnie zbrodniarz nie będąc pewny, czy ofiara nie żyje zaciągnął jej pętlę na szyi.

Po zbrodni morderca obrabował kasę z gotówki w kwocie ok. 40 zł. i kilku marek niemieckich. Zbrodnia ta wywołała ponure wrażenie wśród mieszkańców Świętochłowic.

# Berlin ściga Ottona Habsburga

## oskarżając go o zdradę stanu

BERLIN. Ukazał się urzędowy komunikat, potwierdzający fakt wydania nakazu aresztowania Ottona Habsburga.

Nakaz aresztowania zarzuca Ottonowi Habsburgowi „popełnienie w dniu 29 marca w Paryżu przestępstwa, noszącego znamiona zdrady stanu".

Ponieważ Otton Habsburg znajduje się obecnie poza granicami Rzeszy, wydany nakaz aresztowania posiada charakter raczej symboliczny.

Przypuszczają jednak, że wytoczona zostanie rozprawa, w wyniku której wydany zostanie wyrok zaoczny. W tym wypadku nastąpiłaby konfiskata całego majątku ruchomego i nieruchomego Ottona Habsburga.

Wieczorne wydanie „Angriff'u", podając tę wiadomość w formie wielkiej sensacji, zaopatruje swój komentarz redakcyjny tytułem: „Nakaz aresztowania i list gończy — oto koniec pewnej dynastii".

# Najdłuższy kabel podwodny

MEDIOLAN. Rozpoczęto prace nad ułożeniem najdłuższego na świecie podwodnego kabla telefonicznego pomiędzy Sycylią i Trypolisem. Będzie on miał długości 386 mil morskich t. j. około 700 km., a najdłuższa jego część od Lampedusa do Tripoli przeszło 180 mil, t. j. ok. 335 km.

# Bazy werbunkowe w Litwie

## pod rozkazami Kominternu

KOWNO. Litewska policja bezpieczeństwa wykryła na terenie Kłajpedy, Kowna oraz Szawli trzy bazy werbunkowe Litwinów do czerwonych brygad międzynarodowych w Hiszpanii.

Bazy te organizacyjnie podlegały centrali werbunkowej Użhorodzie w Czechosłowacji, która z kolei funkcjonowała w ścisłym porozumieniu z Kominternem.

Kierownikiem bazy kowieńskiej był Wolf Zysman, który przed 4 miesiącami przybył z Barcelony. Zysman służył w międzynarodowej brygadzie i brał czynny udział w obronie Madrytu.

Znaleziono przy nim paszporty na nazwiska: Jose Wega, i Gustaw Armarnik. Nie jest wykluczone, że Zysman posługiwał się jeszcze innymi dokumentami, stwierdzono bowiem, że przed przybyciem policji Zysman część tych dokumentów spalił.

Nazwisk innych aresztowanych nie udało się ustalić.

W r. bież. bazy werbunkowe w Litwie i Kraju Kłajpedzkim wysłały do Hiszpanii podobno około 100 ludzi.

Policja prowadzi energiczne dochodzenia, krążą bowiem pogłoski, że podobne bazy werbunkowe istnieją również w innych miastach litewskich.

Władze litewskie otaczają całą aferę tajemnicą.

# Siedem tysięcy zabitych

## Japończycy rozgromili partyzantów

PEKIN. Chiński korpus partyzancki, działający w północnej części prowincji Honan został rozbity przez wojska japońskie.

Chińczycy ogółem stracili 30 tys. żołnierzy, w tym 7 tys. zabitych. Wojska japońskie zdobyły ponad 300 karabinów maszynowych, 30 haubic, 100 armat oraz wiele amunicji.

Samoloty japońskie codziennie bombardują kolej Kanton - Hankou. Od chwili wybuchu działań wojennych w Chinach, samoloty japońskie zniszczyły na tej kolei około 560 wagonów i ponad 20 parowozów.

# Kalendarz dnia

**21 KWIECIEŃ**

CZWARTEK

Anzelma b., Feliksa m.
Słowiański: Drogomiła.
Słońca wsch. 4.27, zach. 18.43.
Księżyca wsch. 0.14, zach. 8.55.

**KRONIKA HISTORYCZNA:**

753 przed Chryst. Założenie Rzymu.
1809 Ks. Józef oddaje Warszawę Austriakom.
1919 Przyjazd wojsk. gen. Hallera do Polski.

**PRZYSŁOWIA LUDOWE:**

Jeżeli w kwietniu posusza,
Nic się z ziemi nie rusza.

**CIEKAWE WIADOMOŚCI:**

Na ziemi jest 35 miast, liczących ponad milion mieszkańców.

**RADY PRAKTYCZNE:**

Imbryki blaszane i samowary, porosłe kamieniem, napełnić obierkami z surowych kartofli, nalać wodą i gotować kilka godzin, a kamień zniknie.

# Wykluczenie z OZN

## kierownika Zw. Młodzieży Polskiej, J. Rutkowskiego

Dnia 20 kwietnia b. r. została złożona przez p. Jerzego Rutkowskiego deklaracja o wystąpieniu Z. M. P. z Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Ponieważ deklaracja jest nielegalnym wystąpieniem grupy członków kierownictwa Z. M. P., związanych z obcym ośrodkiem dyspozycji — szef Obozu Zjednoczenia Narodowego wykluczył p. Jerzego Rutkowskiego z szeregów O. Z. N. wraz z członkami kierownictwa Z. M. P., którzy solidaryzowali się z wystąpieniem p. Rutkowskiego.

Szef Obozu Zjednoczenia Narodowego zastosował najostrzejszą sankcję organizacyjną, gdyż krok grupy członków kierownictwa Z. M. P. jest szkodnictwem w stosunku do idei Zjednoczenia Narodowego i łamie podstawy rzetelnej służby dla wielkiej sprawy budowy jedności narodu polskiego.

Szef Obozu Zjednoczenia Narodowego wzywa wszystkich członków Związku Młodej Polski do karnego podporządkowania się nowym, wyznaczonym przez szefa O. Z. N. władzom Z. M. P. i dalszej intensywnej pracy dla potęgi państwa i wielkości narodu.

Wszyscy członkowie, którzy nie staną na apel nowych władz Z. M. P. są automatycznie wykluczeni z szeregów O. Z. N. i Z. M. P.

Równocześnie szef Obozu Zjednoczenia Narodowego powierzył tymczasowo kierownictwo Związku Młodej Polski mgr. E. Galinatowi — przewodniczącemu służby młodych Obozu Zjednoczenia Narodowego.

# „Śmierć głodowa" Komitetu Nieinterwencji

## wskutek katastrofalnego stanu finansowego

LONDYN. Na najbliższy poniedziałek zwołane jest posiedzenie komitetu nieinterwencyjnego i jedynym punktem porządku dziennego jest sprawa finansów.

Komitetowi nieinterwencji *grozi „śmierć głodowa" z racji całkowitego wyczerpania zasobów pieniężnych.*

W poniedziałek sekretarz generalny komitetu nieinterwencji oznajmi na posiedzeniu, że o ile zalegające udziały szeregu mocarstw nie zostaną wpłacone, cała organizacja komitetu nieinterwencyjnego będzie musiała ulec likwidacji 15 maja.

Główną przyczyną katastrofalnego stanu finansowego komitetu nieinterwencji jest *odmowa rządu sowieckiego w listopadzie r. ub. uiszczenia dalszych opłat,* o ile nieinterwencja nie zaprzestanie być według ówczesnych słów ambasadora Majskiego „farsą". Ponieważ rząd sowiecki w dalszym ciągu uważa nieinterwencję za farsę, wątpliwe jest, aby zmienił obecnie swój stosunek do ciążących na nim zobowiązań finansowych, a wobec odmowy Sowietów, rządy włoski i niemiecki, nie mówiąc o innych mniejszych udziałowcach, również nie uiszczają opłat.

# Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

**W rozpaczy bezgranicznej.** Biorąc list Pani do rąk wyczułem, że umysł Pani zaprzątują stale myśli o samobójstwie i że ostatnio postanowiła Pani swój plan wykonać. Przyczyną brak zrozumienia ze strony męża i podejrzenia, że ma kochankę. Czy wolno Pani być aż taką egoistką i dla osobistych spraw poświęcać dzieci? Mąż rzeczywiście ma kochankę, a jeśli Pani odejdzie, zajmie ona natychmiast miejsce w Pani domu. Będzie opiekunką Pani dzieci i nie jeden raz skrzywdzi je. Przed kim się będą mogły poskarżyć? Czy przed ojcem, którego omota dokoła siebie macocha? Nie! Biedne te małe stworzenia będą srodze cierpiały, ponieważ je własna matka opuściła i zdała na łaskę złej kobiety. I dlatego też nie wolno Pani odejść od życia. Pani musi być silniejsza. Pani musi przezwyciężyć tę drugą kobietę. Ona musi ustąpić i wiem, że na pewno ustąpi. Mąż wróci do Pani i Jej chwilowe cierpienia przeminą. Wszystko zmieni się ku lepszemu. Nie wolno Pani zatem zrezygnować z tej jaśniejszej przyszłości.

**Marian z Polesia.** Posadę otrzyma Pan stałą i nieźle płatną. Skończy się nędza i odetchnie Pan pełną piersią. Długo trwał okres bezrobocia, ale każde zło ma swój koniec. Matka nie odda Panu majątku. Wszystko zabierze chytra siostra Pana. Nie wiele jednak będzie z tego korzystała. — Choroba męża kosztować ją będzie więcej jeszcze aniżeli wynosić będzie spuścizna po matce i w końcu go utraci. Radzę grać na loterii. Wygra Pan sumę, która pozwoli Panu pospłacać wszelkie długi.

# Śmierć podczas wydawania zarządzeń

PARYŻ. We wtorek zmarł nagle na zamku Coudon przekształconym na pewnego rodzaju sanatorium i miejsce wypoczynku dla inwalidów wojennych, prezes związku inwalidów, płk. Picot, jeden z popularnych działaczy organizacji z czasów wojny.

Płk. Picot, który był swego czasu deputowanym, a w r. 1926 wiceministrem spraw wojskowych, zmarł nagle w czasie, gdy w związku ze zjazdem inwalidów wydawał rozporządzenia przygotowawcze do zjazdu.

# Wielka afera przemytnicza

## Bezczelni aferzyści grasowali bezkarnie od 1934 roku

Nową wielką aferę przemytniczą wykryli na terenie Warszawy funkcjonariusze Straży Granicznej. Ponieważ poufne doniesienia nasunęły przypuszczenie, iż chodzi w tym wypadku o przemyt wyrobów metalowych, przeprowadzono rewizje w całym szeregu sklepów żelaznych.

Wynik okazał się nadspodziewanie obfity. Prawie we wszystkich podejrzanych lokalach znaleziono wielkie zapasy nielegalnego towaru, przeważnie sprowadzonego z Niemiec.

Między innymi dokonano poszukiwań w następujących sklepach: Abrama Sustermana (Grzybowska 6), Bencjana Buzyna (Plac Grzybowski 10), Izaaka Landau (Plac Grzybowski 1), oraz braci Rozenów (Grzybowska 2).

Stałym „dostawcą" towaru był pośrednik Wolf Szydłower, który był w stałej łączności z firmą „Techno-Metal" (właściciel Majer Gutman) w Będzinie, oraz ojcem jego, posiadającym składy z żelazem również w tym samym mieście.

Cała „spółka" trudniła się przeważnie przemytem kłódek od 1934 roku, narażając Skarb Państwa na olbrzymie straty.

Działalność szajki obejmowała całą Polskę. Prócz kupców warszawskich aferzyści mieli stałych odbiorców we wszystkich większych miastach. „Szefem" przemytu był znany oszust Berek Grajcer, który również miał pod swą opieką wysyłkę towaru do poszczególnych miejscowości.

Po dowiedzeniu się o „wsypie" wszyscy wspólnicy usiłowali zbiec za granicę, zostali jednak w ostatniej chwili ujęci i osadzeni w więzieniu.



# Niewyjaśniona zagadka

## zaginięcie żony b. sekretarza belgijskiej partii komunistycznej

PARYŻ. Korespondent moskiewski Havasa donosi, że dotychczas nie ma żadnych wiadomości o losie żony b. sekretarza generalnego belgijskiej partii komunistycznej pani van de Boeck. Mąż jej wykluczony był niedawno z partii, a żona jego, która przebywała ostatnio wraz z córką u rodziców męża w Mohylowie, zaginęła zupełnie bez śladu.

Havas donosi, że panieńskie nazwisko p. de Boeck brzmi Nelly Kaufman. Urodziła się one we Wrocławiu i posiada dwuletnią córkę. Kwestia obywatelstwa p. de Boeck nie jest ustalona.

Jednakże jest faktem niezaprzeczalnym, że w chwili przyjazdu do Rosji posiadała paszport belgijski.

# Na małej wokandzie...

# Krótkowidz

## czyli: Kategoria „DD"

*(A. E.) Pan Berek Bursztyn szedł bardzo ponury na komisję poborową, w towarzystwie swego przyjaciela, Heńka Łopaty.*

*— Na co się mam skarżyć? — pytał pan Berek po drodze. — Na serce, które mi okropnie bije, jak wchodzę na piąte piętro?*

*— To nie ma znaczenia — odparł pan Heniek. — Co komu szkodzi, że twoje serce bije na piątym piętrze? Wojna się toczy na parterze.*

*— To może narzekać na płuca?*

*— A czy na wojnie się dmucha? Tam się strzela. Do tego płuca są niepotrzebne. Ale ja ci coś powiem, Berek. Ty narzekaj na oczy. Bądź taki ślepy, że na dwa kroki nie widzisz. Niech ci udowodnią, że nie.*

*Zgodnie z radą przyjaciela, pan Berek udawał przed komisją krótkowidza.*

*— Ślepa kura jestem — tłumaczył lekarzowi. — Na dwa kroki nie widzę. Że mnie jest taki krótki widz, że nawet własnego ucha nie mogę zobaczyć.*

*— Zaraz się przekonamy — mruknął lekarz, podchodząc do wiszącej na ścianie tablicy.*

*— Widzi pan te litery?*

*— Nie widzę.*

*— A te?*

*— Też nie widzę.*

*— A te największe?*

*— Tak samo nie widzę. Szkoda pańskiego trudu, panie doktorze. Ślepak jestem. Choćbyś mi pan konia pokazał, tobym go też nie zobaczył. Już taki mam cholerny wzrok.*

*— To niemożliwe.*

*— Niemożliwe? No to zaraz panu doktorowi udowodnię. Czy pan doktór widzisz tę wielką lampę na suficie?*

*— Widzę.*

*— No właśnie. A ja jej nie widzę.*

*Mimo tak przekonywującego argumentu, pan Berek został uznany za zdolnego do służby wojskowej.*

*Biedny poborowiec opuścił lokal komisji w bardzo posępnym nastroju i niezwłocznie obił przyjaciela za to, że mu źle doradzał.*

*Wyrok: tydzień aresztu.*

# Straszliwy wybuch granatu

## spowodował śmierć 7 osób

RZYM. W pobliżu miejscowości Nervese della Battaglia, położonej na dawnym terenie działań wojennych zginęło wskutek wybuchu granatu 7 osób.

Pewien 18-letni młodzieniec znalazł w polu granat o średnicy 10 cm. Wraz z 8 towarzyszami udał się do domu, niosąc granat, który w pewnym momencie upadł i eksplodował. Siła wybuchu była tak wielka, że pięciu młodych ludzi zginęło na miejscu, a czterech odniosło ciężkie obrażenia. Dwóch rannych zmarło w drodze do szpitala, tak że liczba ofiar wzrosła do siedmiu ludzi.

# Skarb w safesie

## Właścicielem był rzekomo biedny jegomość

Wielką sensację w Rzeszowie wywołała wiadomość o urzędowym otwarciu safesu rzeszowianina Abram Grossa w P.K.O. w Krakowie.

Przed kilkoma laty Gross wynajął safes w krakowskim oddziale P.K.O. Ponieważ właściciel safesu przez szereg lat nie płacił dzierżawy za safes i ponieważ P.K.O. nie otrzymywała odpowiedzi na monity, zwróciła się do sądu o wyznaczenie kuratora dla Grossa, po którym wszelki słuch zaginął. Wyznaczony kurator również nie mógł odnaleźć Grossa i wówczas przystąpiono do urzędowego otwarcia safesu Grossa. W safesie znaleziono gotówkę, książeczkę P.K.O. oraz papiery wartościowe na 150.000 zł.

Wiadomość o znalezieniu w safesie Grossa, który uchodził za człowieka biednego tak wielkiego skarbu, wywołała w Rzeszowie zrozumiałą sensację. Nawet najbliższa rodzina nie wiedziała o safesie ani o jego zawartości. Wszelką korespondencję Grossa, który od kilku lat przebywa podobno w szpitalu w Berlinie, rodzina odsyłała, a tym bardziej taką, w której była mowa o płaceniu zobowiązań zaginionego Grossa.

Dopiero obecnie rodzina zainteresowała się losem Grossa i jego safesem.

## Wesoły Kącik

# Zakochana lekarka

— Coraz więcej kobiet pcha się do zawodów wyzwolonych! — powiedział gniewnie mój przyjaciel Kazio — coraz więcej jest adwokatek, inżynierek i lekarek! Jeszcze adwokatkom i inżynierkom mogę darować! Ale kobieta stanowczo nie powinna być lekarzem!

— Dlaczego?

Kazio zgrzytnął zębami.

— Dlatego, że to jest granda, rozumiesz?! Dlatego, że kobieta lekarz nadużywa swojej wiedzy!..

— Nie rozumiem.

— Za chwilę zrozumiesz! Otóż niedawno zakochałem się...

— W kim?

— W młodej lekarce. Śliczna, jak marzenie! Jakie oczy! Jakie nogi! I jaka kamienica w posagu! Jednym słowem — bajka! Zakochałem się po uszy!

— A ona?

Kazio ze smutkiem pokiwał głową.

— Aha! — domyśliłem się — Zakochałeś się bez wzajemności.

Kazio spojrzał na mnie pogardliwie.

— Bez wzajemności? Żebyś ty widział, jakie ona do mnie oko sypała!

— No, więc co? Oświadczyłeś się?

— Początkowo nie miałem odwagi. Za krótko ją znałem. Zawsze to kobieta z wyższym wykształceniem. Nie wiedziałem, jak do niej podejść.

— I?..

— I wreszcie sama mnie ośmieliła! Ale jak! Aż mi się gorąco zrobiło! Pewnego razu, kiedy zostaliśmy sam na sam, przysunęła się do mnie i powiedziała:

— Zimno mi! Niech mnie pan przytuli do piersi!...

Rozumiesz? Po dwóch tygodniach znajomości sama mnie prosi, żebym ją przytulił do piersi! A więc kocha mnie! Krew mi do głowy uderzyła ze szczęścia! Żebyś ty widział jej oczy, jej nogi, jej kamienicę!..,

— No i przytuliłeś ją?

— Jeszcze jak! Przytuliłem ją ze wszystkich sił do piersi i zacząłem jej mówić o swojej wielkiej miłości. Wreszcie poprosiłem ją o rękę...

— A ona?

Kazio westchnął ciężko.

— Odmówiła!

— Dlaczego?

„Niestety — powiedziała — pan mi się bardzo podoba, ale nie mogę wyjść za pana za mąż. Kiedy moja głowa spoczywała na pańskiej piersi, zbadałam dokładnie pańskie płuca i serce. — Stwierdziłam osłabienie serca i chroniczny katar oskrzeli!"

— Rozumiesz? — zakończył z goryczą Kazio — Przytuliła się do mnie, żeby mnie zbadać! To był podstęp! No i powiedz sam, czy kobieta powinna być lekarzem?

**Napoleon Sądek.**



# 20 uzbrojonych bandytów

## obrabowało kasę na folwarku

W pierwszy dzień świąt Wielkiejnocy o godz. 9 wiecz. wtargnęła do dworu w Dusanowie koło Firleyowa (pow. przemyślański) banda złożona z 20 bandytów uzbrojonych w karabiny i rewolwery. Bandyci strzeliwszy w powietrze, pospędzali obecnych we dworze oraz przypadkowych przechodniów idących drogą na dziedziniec folwarczny, a następnie przeprowadzili rewizję osobistą, poszukując kluczy do biura folwarcznego i kasy. Nie znalazłszy u kasjerki kluczy, rozbili kasę i skradli kilka tysięcy złotych.

Steroryzowani domownicy zebrani na podwórzu, widząc wewnątrz dworu światło elektryczne, nie śmieli tam wejść, sądząc, że znajdują się tam jeszcze bandyci, a tymczasem bandyci po ograbieniu kasy uciekli tylnym wejściem, umyślnie nie zgasiwszy światła.

Policja prowadzi energiczne dochodzenie, celem ustalenia z jakiego środowiska pochodzą bandyci.

# Nowe hasła pierwszomajowe

## wskazane przez Sowiety

MOSKWA. Hasła pierwszomajowe, wskazane przez centralny komitet partii na tegoroczne święto dla manifestantów, są nad wyraz blade i stereotypowe.

Jest trochę akcentów antyfaszystowskich, pozdrowienia dla walczącej Hiszpanii, ale żadnych choćby nic nie mówiących zobowiązań i przyrzeczeń ani wobec hiszpanii ani wobec Chin. O wrogach ludu, trockistach i bucharinowcach wspomina się tylko raz jeden.

Jako rzecz charakterystyczną należy podkreślić, że hasła mówią tylko o sztandarze Marksa, Engelsa, Lenina i o leninizmie. Dotychczas było zawsze wspominane nazwisko Stalina.

# ŻĄDAMY KOLONIJ!



### Dziś rozpoczyna się sensacyjny proces

# b. dyr. Michalskiego i b. pos. Idzikowskiego

## Dygnitarze państwowi na liście świadków

Dziś w Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoczyna się olbrzymi proces b. posła Edwarda Idzikowskiego, b. stałego zastępcy Dyrektora Departamentu Podatków w Ministerstwie Skarbu Pawła Michalskiego, b. naczelnika Urzędu Skarbowego w Białymstoku Witolda Niesiobędzkiego i dwóch przemysłowców Józefa Miazgi oraz Szymona Kaufmana.

B. poseł Idzikowski odpowiada za zarzucone mu przywłaszczenie szpilki brylantowej, danej mu przez związek piekarzy celem zaofiarowania zastępcy Dyrektora Departamentu Pawłowi Michalskiemu oraz za oszukańcze uzyskanie kwoty 20.000 zł. od piekarzy tytułem podjętej przez niego fikcyjnej „obrony prawnej" przed rzekomymi zmianami w ustawie o podatku obrotowym.

Pawłowi Michalskiemu akt oskarżenia zarzuca fałszowanie bilansów spółki z ogr. odp. „Frampol", której był udziałowcem, 28 oszustw dokonanych na szkodę różnych osób i instytucyj w łącznej kwocie około 400.000 zł., 12 przestępstw na szkodę interesu publicznego.

Miazga, zarządca „Frampola" pozostaje pod zarzutem udzielenia pomocy Michalskiemu przy jego oszustwach, Kaufman za udzielenie pomocy przy jednym z przestępstw urzędniczych i wreszcie Niesiobędzki oskarżony jest o nadużycie władzy.

Rozprawom przewodniczyć będzie w-prezes Wł. Posemkiewicz, oskarżenie wnosić będzie wiceprokurator Sądu Apelacyjnego Jerzy Marcinkowski, który jest autorem aktu oskarżenia, obejmującego 157 stron pisma maszynowego, a sporządzonego na podstawie kilkoletniego śledztwa sądowego.

Obrońcami b.dyr. dep. Michalskiego są adwokaci: Wł. Krzysztof Hecht oraz prof. Adam Pragier, b. poseł i więzień B. pos. Idzikowskiego broni adw. Mieczysław Goldstein.

Rozprawa potrwa 4 tygodnie.

Wniesie ona wiele sensacyjnego materiału. Na liście świadków, których ogólna ilość obejmuje przeszło 160 nazwisk, figurują b. minister skarbu Zawadzki, b. podsekretarze stanu: Rożnowski, Świtalski i St. Starzyński, obecny prezydent Warszawy, kilku dyrektorów izb skarbowych, kilku dyrektorów departamentów.

Dzisiejsze posiedzenie będzie poświęcone odczytaniu aktu oskarżenia,

**KUPON DO GŁOSOWANIA**

W ankiecie pt. „Co bym zrobił, gdybym został ministrem, posłem, prezydentem miasta lub bankierem" za najlepsze odpowiedzi uważam

Nr. Nr. ..............................

# Hitler u Ojca Swiętego

## na prywatnej audiencji

LONDYN. Prasa angielska omawia z wielkim zainteresowaniem sprawę ewentualnej wizyty kanlerza Hitlera u Ojca Świętego. Zapowiedź, że Papież opuści w dniu 30 b. m. Watykan udając się do Castel Gandolfo jest interpretowana przez część prasy angielskiej jako chęć nadania ewentualnej audiencji kanclerza Hitlera u Ojca Świętego charakteru na prywatnej audiencji w swej letniej rezydencji, natomiast część dzienników angielskich reprezentuje inny punkt widzenia, twierdząc stanowczo, że Papież opuszcza Rzym, aby się nie spotkać z kanclerzem.

# RADIO

**WARSZAWA I (Raszyn).**

**Czwartek dn. 21 kwietnia 1938 r.**

6.15 — „Kiedy ranne"; 6.20 — Gimnastyka; 6.40 — Muzyka (płyty); 7.00 — Dzienink poranny; 7.15 — Muzyka (płyty);8.00 — Audycja dla szkół; 8.10—11.15 — Przerwa; 11.15 — Polska w polonezach Chopina" — poranek muzyczny dla szkół powszechnych; 11.40 — Fragmenty z op. „Marta" (dyr. H. Schmidt-Isserstedt); 11.57 — Sygnał czasu; 12.03 — Audycja południowa; 13.00—15.30 — Przerwa; 15.30 — Wiadomości gospodarcze; 15.45 — Rozmowa muzyka z młodzieżą; 16.15 — Koncert muzyki operowej; 16.50 — Pogadanka aktualna; 17.00 — Wiedza i książka; 17.15 — Duety na alt i bas; 17.50 — Poradnik sportowy; 18.10 — Skrzynka ogólna; 18.25 — Program na jutro; 18.35 — Audycja dla młodzieży wiejskiej; 19.00 — Klasyczny teatr wyobraźni: premiera słuchowiska p. t. „Ifigenia w Aulidzie"; 20.00 — Koncert rozrywkowy; 21.45 — „Z mojego warsztatu" — szkic literacki; 22.00 — Twórczość Szymanowskiego, 22.50—23.00 — Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego.

**WARSZAWA II (Mokotów).**

13.00 — Tańce stylizowane różnych krajów, 14.00 — Parę informacyj. 14.05 — Program na jutro. 14.10 — Koncert solistów, 15.00 — Jak spędzić święto? 15.10—Wiadomości sportowe, 15.15—16.15 — Zespół salonowy, 16.15—18.00 — Przerwa, 18.00 — Koncert muzyki polskiej, 18.55 — Muzyka lekka (płyty), 19.55 — Życie kulturalne stolicy, 20.00 -22.00 — Przerwa, 22.15—24.00 — Muzyka taneczna (płyty).

### Na wzór zbira Maruszeczki

# dokonali krwawego napadu

## Sensacyjne szczegóły zuchwałego najścia na posterunek

W toku dalszych dochodzeń w sprawie krwawego napadu na posterunek policji w Małej Dąbrówce, ustalono następujące szczegóły: na posterunek policji przybył około 10 wiecz. najpierw Dębiński i wypytywał o komendanta posterunku. Pełniący dyżur starszy posterunkowy Bielik, który znał Dębińskiego, oświadczył, że komendant dopiero następnego dnia będzie miał służbę. Przy okazji Bielik zapytał Dębińskiego dlaczego jego ojciec, pracujący na kopalni, nie dostarczył węgla dla posterunku. Dębiński oświadczył gotowość natychmiastowego przyniesienia węgla i opuścił posterunek. Po pewnym czasie przybył po raz wtóry w towarzystwie Wieczorka, przynosząc wiadro węgla.

W chwili gdy Bielik pochylił sie, aby wysypać węgiel przy piecu, Dębiński zadał mu siekierą silny cios w tył głowy, a Wieczorek uderzył go butelką od wody sodowej, którą przyniósł pod marynarką.

Gdy Bielik zalewając się krwią, runął na podłogę, młodociani bandyci splądrowali biurka posterunku i zabrawszy 2 karabiny z bagnetami, oraz 105 naboi zbiegli przez pola do Siemianowic, gdzie przenocowali w strzelnicy. Około 5-ej nad ranem opuścili kryjówkę i udali się w stronę Małej Dąbrówki. Po drodze spostrzegli patrol policji, schronili się do Wyrobisk na terenie bieda-szybów i zasypali policjantów gradem kul. Zanim policja zdołała ich ująć, wystrzelili połowę kul.

Dębiński uczył się kowalstwa. Gdy poznał Wieczorka, który wywierał na niego fatalny wpływ, porzucił naukę i wraz z przyjacielem zaczęli snuć marzenia o łatwych zarobkach. Zamierzali, jak zeznali na posterunku po ich ujęciu, wejść w posiadanie broni, celem zorganizowania napadów rabunkowych na wzór Maruszeczki.

TADEUSZ RYS

# DZIEŃ ZAPŁATY

## WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Policjanci mieli zamiar podpalić komórkę w której rzekomo ukrywał się szpieg, a wtedy pani Mannheim wyznała, że szpiega zapewne już w komórce nie ma.

— Przecież ten szpieg zniknął jednak w tajemniczy sposób — drżącym gołsem mówiła pani Mannheim. — Nie ma również i mojej córki... Nie wiem, co się z nią stało... Jak widać, zabrał ją ze sobą...

— Co? A tego nie wiedzieliśmy! Więc pani córka również zniknęła! — zawołali policjanci.

— Jak widać, nie ma jej! — jąkała się pani Mannheim. — Szukałam jej wszędzie.

Przodownik zrozumiał, że pani Mannheim wykręca się i pragnie coś przed nim zataić. Porozumiał się ze swoimi podwładnymi, po czym zdecydował się wraz z dwoma policjantami wejść do komórki.

Z naładowanymi rewolwerami w pogotowiu, nachyleni schodzili na dół, gotowi do strzału; oświetlili wnętrze latarkami elektrycznymi, i poczęli suwać się przy ścianach.

Jak wiemy już, w komórce nie było żywej duszy; policjanci szukali w sianie, w kartoflach, ale już nikogo nie zastali.

Spoglądali na siebie tak, jak gdyby mieli zamiar naraz zapytać się:

— Do licha, czy ta baba czasem nie nabiera nas?

Znowu przeszukali wszystkie kąty komórki, ale jedyne żyjące stworzenie, jakie mogli zauważyć, to polna myszka, która odskoczyła i szybko uciekła przed przybyszami, którzy zaniepokoili jej sen.

Wściekli, pełni złości wybiegli policjanci z komórki i poczęli krzyczeć na panią Mannheim:

— Ty wstrętna babo! Kpisz sobie z nas? W twojej komórce nie ma śladu bytności człowieka...

Na biedną panią Mannheim posypały się ze wszystkich stron przekleństwa i złorzeczenia. W końcu przodownik uspokoił swoich podwładnych i oświadczył pani Mannheim, że aresztuje ją za wprowadzenie w błąd policjantów.

Biedna kobieta załamała dłonie, poczęła płakać i zaklinać się na wszystkie świętości, że na własne oczy widziała tego szpiega w komórce, że dlatego biegła szybko na posterunek, by go zdążyli złowić — a teraz nie wie sama co się mogło stać, że ten szpieg wraz z jej córką zbiegli. Nie jest wcale winna... Jest dobrą patriotką niemiecką...

Pani Mannheim mogła siebie uratować w ciągu chwili, gdyby tylko zechciała pokazać policjantowi list swojej córki, ale nie chciała w żaden sposób kompromitować swej jedynaczki. Niech ją raczej aresztują, niż ma znieść taki wstyd, po co wszyscy mają wiedzieć, iż rodzona jej córka uciekła ze szpiegiem.

Jeszcze raz naprożno usiłowała przekonać policjantów, że jest niewinna, ale nie pomogło to. Policjanci, wściekli za stracony czas i strach, którego się niepotrzebnie najedli — zabrali panią Mannheim ze sobą na posterunek.

Gdy policja odeszła — Tadeusz z Elzą wyszli ze swojej kryjówki.

Jakież straszne było to wyczekiwanie na górze, obawa przed tym, co się dalej stanie. Słyszeli wszystko, co się działo na dole, przy wejściu do komórki. Uśmiechali się, gdy przodownik wzywał kilkakrotnie szpiega, by się poddał, grożąc mu podpaleniem. Słyszeli również prośby pani Minnheim by ją zostawić w spokoju.

Tadeusz był najsamprzód przekonany, że policja dokona rewizji w całym mieszkaniu, i że odszuka go tu na górze i aresztuje. Ale gdy słyszał rozmowę między panią Mannheim a policjantami, wiedział już, że nikt ich tu nie ruszy, że są tu zupełnie bezpieczni.

Jeśli pani Mannheim zapewnia tak policję, że szpieg uciekł, nie będą na pewno ich szukać ani w mieszkaniu, ani na górze.

Ale po to, by raz na zawsze upewnić matkę, że jej nie ma, wpadła Elza na nowy pomysł, co prawda bardzo ryzykowny.

Miała przy sobie kawałek ołówka, oderwała papier z opakowania jedzenia, i napisała do swej matki liścik, którego treść już znamy.

Korzystając z chwili ożywionej rozmowy policjantów z matką zbiegła na dół, położyła list w kuchni na stole i szybko wróciła na górę.

Krok ten był naprawdę bardzo niebezpieczny. W każdej chwili mogła wejść matka i zauważyć ją.

Ale Elza ryzykowała. Ten liścik mógł ją uratować, mógł przekonać matkę, że ona uciekła wraz z tym rzekomym szpiegiem.

Jak się po tym okazało, list ten przekonał naprawdę matkę o ucieczce córki.

Policjanci nie szukali już w mieszkaniu; gdy Elza znów wróciła do Tadeusza na górę, była tak zasapana, że dłuższy czas nie mogła zaczerpnąć oddechu.

Długi czas nie mogła ze strachu słowa wymówić. Rozmyślała teraz nad sytuacją jaka powstała: teraz dopiero zdaje sobie sprawę, dalczego tak postępuje. Po raz pierwszy w jej życiu opanowało ją tak miłe, tak słodkie uczucie. Dotychczas życie jej płynęło ospale i monotonnie.

Tak, kocha go, pożąda go, jego ciało oraz pocałunki. Różni się od innych mężczyzn zarówno zachowaniem, jak również wyglądem.

Inni, jej znajomi Niemcy — brutale.

A ten Polak jest uosobieniem taktu i delikatności... Całuje tak słodko.

— Możemy już wyjść stąd, tamci odeszli—przerwał jej rozmyślania Tadeusz.

Nadsłuchują — wokoło panuje cisza. Schodzą z góry.

— No, Elza, bądź zdrowa... Dziękuję ci za wszystko, coś dla mnie uczyniła — podaje jej Tadeusz dłoń. — Muszę pędzić, czy daleko stąd do Grajewa?

— Ach, nie, nie pójdziesz sam, pójdę z tobą — drży dziewczyna, a głos jej załamuje się z płaczu.

— Daj spokój, Elzo... Zapomnisz o mnie wkrótce... Droga moja jest ciężka... Pełno na niej cierni... A ty jesteś młoda, pełna radości życia.

Ale Elza mocno ujęła jego dłoń i nie chce jej wypuścić.

— Przyjacielu, nie opuszczaj mnie, zabierz mnie ze sobą... Będę za tobą wciąż tęsknić...

— Nie, dziecino, nie wolno ci pójść ze mną... To może się źle skończyć zarówno dla ciebie, jak i dla mnie...

— Mój najdroższy — rozpłakała się i padła mu na szyję.

— Nie płacz dziecino... Uspokój się... Sąsiedzi podsłuchują, policja nadbiegnie, aresztują nas, a co wtedy?... No, daj twe usta, ucałuję ciebie...

Całuje go namiętnie i cicho płacze. Powoli opada noc...

— Tadeusz, nie zapomnij o mnie i pisuj listy....— szepcze Elza, nie mogąc oderwać się od niego.

— No, dobrze, dobrze, bądź zdrowa... — odchodzi wreszcie.

Ale Elza biegnie wślad za nim, ujmuje jego dłoń i drżącym głosem powiada:

— Jeszcze chwilę, kochany Tadeuszu, zaczekaj..

— Co się stało? — pyta ją zdziwiony.

(Ciąg dalszy jutro)

## Tajemnice szpiegostwa

# W sidłach szantażu

## Sensacyjna afera pułkownika Redla

Podczas przesłuchania Szapowałowa Jabłonowski zapytał go, czy nie może podać treści listu, w który było owinięte masło, jakie otrzymał od panny Anny?

52.

Szapowałow po chwili opanował się. Pierwsze oszołomienie minęło. Doszedł do wniosku, że wpadł, że władze rosyjskie dowiedziały się o wszystkim. Ale w jaki sposób to nastąpiło? Było to dla niego prawdziwą zagadką. Ponieważ nie znaleziono u niego żadnych kompromitujących dokumentów, ponieważ spalony skrawek papieru nie mógł służyć za dowód przemawiający przeciwko niemu, Szapowałow postanowił wypierać się winy.

Niech mi wykażą, że jestem szpiegiem — pomyślał, a na głos oświadczył:

— Panie pułkowniku, jeszcze raz oświadczam, że nie rozumiem pańskich pytań. Prawda, otrzymałem od mojej znajomej panny Anny Ławek z Kielc paczkę masła, ale nie rozumiem, co to ma za związek z pańskimi dziwnymi pytaniami?

Jabłonowski ironicznie się uśmiechnął. Sprawiało mu szczególną przyjemność, że jego ofiara wypierała się winy, podczas gdy posiadał dokładne informacje o działalności szpiegowskiej Szapowałowa...

— Mój drogi przyjacielu...— oświadczył, — dlaczego pan się tak wygłupia? Nie wypada, wprost, aby oficer rosyjskiej armii postępował w tak niemądry sposób. Przecież pan widzi, H 33, że wiemy o wszystkim. Na nic panu się nie przyda zaprzeczanie znanym faktom. Może mi pan wierzyć, nie przyniesie to panu żadnych korzyści...

— Panie pułkowniku, nie mam o niczym pojęcia. Nie rozumiem dlaczego nazywa mnie pan H 33. Dziwi mnie w ogóle, że mnie aresztowano. Mam wrażenie, że tu zaszła jakaś straszna pomyłka.

— Pan wcale nieźle gra swoja rolę... — zauważył z uśmiechem Jabłonowski. — Ale to panu nie pomoże. A więc radzę panu, jako życzliwy panu człowiek, aby pan się przyznał, otrzyma pan wówczas mniejszy wymiar kary.

— Nie wiem do czego mam się przyznać... Nie popełniłem żadnego przestępstwa...

Jabłonowski nagle otworzył szufladę, wyjął z niej arkusz papieru i zaczął czytać spokojnym głosem:

„Wiadomość pana o wykradzeniu planów nowego typu armat, które rzekomo znajdują się w posiadaniu rosyjskiego sztabu generalnego, nie odpowiada rzeczywistości. Prawdopodobnie major rosyjskiego sztabu generalnego, który powierzył panu tę „tajemnicę", chce pana wyprowadzić w pole. Powinien pan na przyszłość z większą rezerwą odnosić się do otrzymanych wiadomości i zanim pan nam je przesyła sprawdzić, czy odpowiadają prawdzie. Czy major umyślnie nie opowiedział panu tej bajeczki? Musi pan o tym dokładnie się poinformować. W ogóle radzę panu być bardziej ostrożnym. Przy okazji proszę dowiedzieć się kim jest ten tajemniczy „Dietrich". Czy osoba ta istnieje w rzeczywistości, czy to tylko mistyfikacja? Proszę wszystko dokładnie zbadać i możliwie jak najszybciej przysłać odpowiedź.

Podpisane: A. R."

— No, mój przyjacielu, czy znany jest panu taki list? — zapytał Jabłonowski, bębniąc palcem po stole.

— Nie... — odparł Szapowałow, który siedział jak na rozżarzonych węglach.

Jego umysł gorączkowo pracował. Nie mógł pojąć w jaki sposób pułkownik Jabłonowski dostał się w posiadanie kopii listu, który wysłał do niego Redl.

Było to wprost niewiarygodne, wyglądało na czary. List był przecież pisany niewidzialnym atramentem. Pismo wynurzało się na papierze, dopiero po zanurzeniu listu w specjalnej cieczy. Było więc niemożliwe, aby ktoś mógł odczytać list, zanim Szapowałow go otrzymał.

W jaki więc sposób kopia tego listu dostała się w ręce Jabłonowskiego? Wniosek był jeden: ten, kto wysłał list do Szapowałowa, jednocześnie napisał drugi list o tej samej treści i przesłał go Jabłonowskiemu. Z tego wynikało, że w austriackim wywiadzie znajduje się ktoś, kto przekazuje wszystkie tajemnice Rosjanom, kto wie o wszystkim i wydaje szpiegów austriackich pracujących na terenie Rosji.

Jednym słowem w austriackim wywiadzie gnieździ się taki typ jak Azef (spisywany powyżej wypadek rozgrywał się po wykryciu afery słynnego prowaktora rosyjskiego Azefa), który wysyła do agentów szyfrowane listy, a zarazem kopie tych listów wysyła do szefa rosyjskiego kontr-wywiadu...

Kim może być ten osobnik? Prawdopodobnie jakiś wysoki urzędnik austriackiego wywiadu. Ale w jaki sposób można donieść Wiedniowi o tym doniósłym odkryciu? Szapowałow znajduje się przecież w więzieniu i nie będzie mógł poinformować swych zwierzchników o zdradzieckiej działalności austriackiego „Azefa". Co należało uczynić? Czy w żaden sposób nie można zawiadomić Wiednia o tym strasznym odkryciu?

Myśli te z błyskawiczną szybkością przeleciały przez umysł Szapowałowa, gdy Jabłonowski przeczytał kopię listu, który poprzedniego dnia przybył na adres szpiega. Przebiegły Jabłonowski widocznie domyślił się o czym myśli Szapowałow, ponieważ oświadczył z cynizmem:

— Jeśli pan chce, drogi przyjacielu, pozwolę panu napisać krótki liścik do pańskiego chlebodawcy, pułkownika Redla, aby pan mógł mu donieść o tej całej sprawie... Może pan mu otwarcie napisać, że znajdujemy się w posiadaniu kopii listu wysłanego do pana... Nie przyniesie to nam żadnej szkody...

Szapowałow z trudem opanował chęć naplucia Jabłonowskiemu w twarz. Cynizm szefa rosyjskiego kontr - wywiadu piekł, jak rozżarzone żelazo. Zazgrzytawszy zębami, odparł:

— Panie pułkowniku, prosiłbym pana, aby pan ze mnie nie kpił. Oświadczyłem już przecież, że nie mam o niczym pojęcia. Nie odpowiem na żadne pańskie pytanie. Jestem niewinny. Nie mam żadnych podstaw, aby zachowywać się wobec mnie w ten sposób.

Przed sądem znajdą się odpowiednie dowody — przerwał mu Jabłonowski, — na, a teraz przesłuchanie skończone.

Po kilku tygodniach odbył się proces Szapowałowa przy drzwiach zamkniętych. Oskarżony nie przyznał się do zarzucanych mu czynów. Mimo to sąd dał wiarę oświadczeniom Jabłonowskiego i skazał Szapowałowa na karę śmierci przez rozstrzekanie.

Wiadomość że austriacki szpieg w Warszawie H 33 został zdemaskowany i rozstrzelany wywołała w austriackim wywiadzie silne wrażenie.

Wywiad austriacki nie mógł ustalić szczegółów tej sprawy. Jedno tylko wiedziano (doniósł o tym inny szpieg), że H 33 został aresztowany tego samego dnia, w którym otrzymał z austriackiego wywiadu list, a ściślej powiedziawszy, paczkę z masłem śmietankowym.

Wynikało więc z tego, że ktoś poinformował władze rosyjskie o tym, że H 33 otrzymał list, który został wysłany w formie paczki z masłem.

Znów stano przed zagadką: kto zdradził szpiega H33?..

(Dalszy ciąg jutro).

# WIADOMOŚCI FILMOWE

## Oko w oko z „Książątkiem"

### Interesująca rozmowa z czarującą Karoliną Lubieńską



Dostać się do Karoliny Lubeńskiej — to rzecz nie łatwa. Dziwną umiejętność ma ta czarująca artystka do wykręcania się od rozmów z dziennikarzami. Ciągłe odkładanie randez-vous, uprzejme zresztą wymawianie się brakiem czasu wydawało mi się dość dziwne, a co najmniej niepojęte. Ludzie mają różne uprzedzenia: Widocznie pani Karolina nie znosi dziennikarzy, myślałem. Aż wreszcie postawiłem na swoim, i tu spotkało mnie miłe rozczarowanie. Co się okazało? Ta rzekoma niechęć do mojej osoby — to po prostu skromność.

— Wynikiem rozmowy z dziennikarzem, jest artykuł — tłumaczyła mi pani Karolina. Dziennikarze muszą z konieczności rezygnować z dyskrecji i zadawać pytania na które niechętnie odpowiadam. W ogóle rada bym nie mówić o sobie. W tym stanie rzeczy, dziennikarz nie zawsze jest zadowolony ze mnie. Oto przyczyna: jasna i prosta!

Zaiste, chwalebna skromność posunięta do najdalszych granic.

Ale ja przecież nie zamierzam być niedyskretny — tłumaczę się, jak mogę i czuję, że staje się nieporadny.

Powoli jednak uczucie to mija. „Książątko", które w tej chwili misterną charakteryzacją podkreśla swoją urodę Narcyza, nadaje rozmowie odpowiedni ton. Klimat w garderobie ociepla się, myśli i zadania wiążą się łatwo. „Książątko" raz po raz odrywa twarz od lusterka i uśmiecha się do mnie wesoło, życzliwie i przyjaźnie. Jak cięcia szpady działają na mnie jej trafne, inteligentne i nieczekiwane odpowiedzi. Jej poglądy na sprawy sztuki mają dużo indywidualności.

Robimy bilans jej dotychczasowej pracy filmowej, bo któż by zliczył wspaniałe kreacje Lubieńskiej na scenie. (Dla przykładu wymienię: Alina w „Balladynie", Sfinks w „Maszynie piekielnej", Julia w „Romeo i Julia", Ewa w „Domu kobiet" i wreszcie Lucyna w „Darze poranka", do której właśnie w tej chwili się szykuje). Filmowych ról, niestety, miała dotychczas tylko 6; w „10 z Pawiaka", „Ostatniej eskapadzie", „Palacu na kółkach", „Dziejach grzechu", „Fredek uszczęśliwia świat" i „Książątku".

Użyte przeze mnie słowo „niestety", bynajmniej nie jest przypadkowe. Lubieńska — to artystka wysokiej klasy. Jej kreacje, zrodzone z prawdziwej inteligencji, z najgłębszej siły odczuwania, ze szczerości — mają swój niezaprzeczalny wyraz i dynamikę twórczą. Jej warunki zewnętrzne, urok i wdzięk, prostota i niefałszowana kobieca młodość — to kapitał zakładowy Lubieńskiej, który sztuce filmowej może przynosić wielkie korzyści, zarówno artystyczne jak i komercjalne.

Więc, dlaczego grywa tak mało? Okazuje się, że ambicja Lubieńskiej w równym stopniu boi się banału tanizny, jak ona sama... rozmowy z nietlyskretnymi dziennikarzami. W jednym i drugim wypadku obrona jest zawzięta.

Kompromisy? „Książątko" nie skore do tych ustępstw. „Książątko" jest arystokratką sztuki i sięga tylko po prawdziwe wartości artystyczne.

Myślicie, że mi o tym wszystkim mówiła wyraźnie? Gdzie tam! Jest zbyt taktowna, aby się bać, że ktoś może się tymi wynurzeniami czuć dotknięty. To „między wierszami" naszej rozmowy, prowadzonej na wesoło, ale poważnie, wyczytałem jej „deklarację ideową".

Ale myślę, że słowo „niestety" już wkrótce przestanie istnieć w jej życiu artystycznym. Myślę, że gdy poziom naszej twórczości filmowej wzrasta — jedno z pierwszych miejsc należy się tak ambitnej i utalentowanej artystce, jak Karolinie Lubieńskiej.

Feliks.

## Najnowsze premiery NA EKRANACH STOLICY

## „WRZOS"

„Wrzos", Rodziewiczówny był ongiś niezwykle popularną powieścią. Poza samym dramatem, dość oryginalnym na owe czasy, jaki się rozgrywa między głównymi bohaterami — w powieści tej dosadnie odmalowana była obyczajowość ówczesnych sfer ziemiaństwa. Tragiczne dzieje bohaterki, młodej dziewczyny, wychowanej na wsi, która dla celów kalkulacyjnych wychodzi za mąż za uczuciowo sobie obcego człowieka (bo kochała innego) — wyciskała łzy młodym i starym. Dziś może ten tani i ckliwy sentymentalizm nie potrafiłby już nas tak wzruszyć z kart powieści. Dobrze więc odczuł to realizator Juliusz Gardan, reżyser kulturalny i wnikliwy, i zbudował swój film na zgoła innych zasadach: wziął z powieści tylko jej trzon, pogłębiając znacznie konflikt dramatyczny faktów i osób. W ten sposób uzyskał akcję zwartą, jędrną i żywą, uciekając się zrzadka do dialogowego opisu wydarzeń, a operując przeważnie faktami o dużej wymowie filmowej.

Film jest na poziomie wysokim, pod każdym względem. Oczywiście nieraz musiał realizator godzić się na tanie konwencje (dla galerii), jak np. deptanie wiązanki wrzosu, cały końcowy akord z katafalkiem. Ale na ogół wyczuwa się, że „mierzył wysoko", że często zdobywał się na wspaniałe efekty czysto filmowe (stolik przy łożu umierającej bohaterki, z którego znikają kwiaty, a postęp wo powiększa się ilość butelek z lekarstwami, aż zjawia się żałobna świeca), które mają swoją, jakże piękną wymowę dramatyczną.

Wyczuwa się również ogromną dbałość reżysera w wydobywaniu z aktorów maksimum wyrazu i cech charakterystycznych odtwarzanych postaci.

Debiut nowej gwiazdy, Stanisławy Angel-Engelówny wypadł świetnie. Możemy śmiało sygnalizować narodziny nowej gwiazdy, która doskonale wyczuła tajniki gry filmowej, i to gwiazdy pierwszej wielkości. Postać, jaką stworzyła ma dużo szlachetności, zarówno w intonacji głosu, jak i w grze mimicznej. Engelówna — rzecz to zdumiewająca, jak na debiut — ani razu nie uciekła się do taniego efekciarstwa, do rutyny aktorskiej. Jej szczerość i bezpośredniość, swoboda i najgłębiej odczute i oddane przeżycia dramatyczne — porywają swoją prawdą. Szlachetna uroda, wspaniałe odczute przejście od dziewczyny ze wsi do damy z salonów, pięknie przeżyte akcenty tragiczne — kwalifikują tę debiutantkę do rzędu czołowych gwiazd naszej kinematografii.

Hanna Brzezińska, w roli wampirycznej ładnie odśpiewała dwie piosenki. W drugoplanowej roli była bardzo dobra Lidia Wysocka. Smiem twierdzić, że to jej najlepsza rola filmowa. Wyzbyła się minoderii i sztuczności; jest szczera i gra swobodnie, doskonale wyczuwając typ.

Czarująca jest Mieczysława Ćwiklińska w roli zamerykanizowanej Polki, damy z dobroczynności, opiekunki sierot. Melodramatyczną scenę rozmowy z Engelówną odtworzyła ta genialna artystka po mistrzowsku. Wzruszająca jest Stanisława Wysocka, jako babka. Na specjalne wyróżnienie zasługuje Ola Leszczyńska, która zadebiutowała w tym filmie w roli chorej żony robotnika. Siła dramatyczna, z jaką artystka odegrała swoją rolę pozwala twierdzić, że to szczery talent filmowy.

Cała niemal obsada męska była na poziomie poprawnym. Jedynie Leszek Pośpiełowski zwrócił uwagę swoim talentem komiczno-charakterystycznego amanta. Szlachetny w wyrazie był Mieczysław Cybulski.

Zdjęcia Joniłowicza — bez zarzutu. Muzyka Władysława Szpilmana — interesująca.

M. S.

KUPON 4

KĄCIKA ZBIERACZY AUTOGRAFÓW

## Nasza skrzynka pocztowa

Jadwiga Florczakówna: Dziękuję serdecznie za życzenia świąteczne. Może Pani przy okazji wstąpi do Redakcji między 1—2 ppł.

Em. Pir.: Gratulacje Pana dla pp. Smosarskiej i Boda z okazji odznaczenia ich krzyżami zasługi — powtórzyłem z całą radością. Dekoracja odbędzie się prawdopodobnie w najbliższych dniach. Napiszemy o tym specjalny artykuł.

„WIOSENKA", WILNO: Najlepiej byłoby zwrócić się do warszawskiego oddziału wytwórni „Metro", Marszałkowska 96. Jaki będzie rezultat — nie mogę przewidzieć. W każdym razie mam powody upewnić Panią, że sprawa Jej będzie rozpatrzona z należytą powagą i uwagą. Życzę „Wesołych Świąt".

TADEUSZ MALINOWSKI, ZAMBRÓW: Przekazałem list Pana „gwieździe", od której otrzymałem upewnienie, że zrobi wszystko, co będzie mogła, aby rozwiać Pana wątpliwości. Inne sprawy poruszone w tym liście są natury wybitnie osobistej i dlatego nie zostałem wtajemniczony. Proszę napisać do mnie jeszcze raz. Pozdrawiam.

MALINA KRUK, W-WA: Po powrocie z wakacji — proszę się zgłosić do mnie do redakcji w godzinach między 12—1 popł. w celu osobistego porozumienia się. Może uda mi się coś dla Pani zrobić. List Pani wywarł na mnie głębokie wrażenie i myślę szczerze, że Pani ma talent literacki. Czy Pani ma dyplom gimnazjalny.

Janina P-ska: Jeśli Pani ma rzeczywiście takie kwalifikacje — to proszę przyjść jakiego dnia do redakcji, między 1—2 ppł., może uda mi się coś dla Pani zrobić.

## - Moje życie osobiste, to tajemnica -
## mówi SIMONE SIMON



Trudno powiedzieć coś konkretnego o Simonie Simon. Należy ona do tego rodzaju osób, które swoje życie i przeżycia prywatne trzymają w tajemnicy, nie robiąc sobie reklamy dla zaspokojenia wścibskich i ciekawych.

Żaden dziennikarz nie mógł, jak dotąd, zdobyć od niej pewnych danych dotyczących jej dzieciństwa i kariery. Miła i wesoła dziewczynka zmienia się momentalnie w szorstką i dumną kobietę, kiedy zadają jej pytania, mające na celu odsłonienie jej tajemnic. Zdaniem samej Simony, publiczność darzy ją sympatją za talent i grę, a nie tajemnice osobiste. Wobec takiego zdecydowanie wrogiego nastawienia Simony, prasa musiała uznać się za pokonaną i zaprzestać atakowania artystki.

Simone Simon jest jedną z najbardziej wartościowych aktorek francuskich. Filigranowa, o okrągłych kształtach, czarnych, wąskich i podłużnych oczach, szerokim nosku i dziwnym wykroju ust, impulsywna i dziecinna zarazem, zdobyła świat swym talentem i oryginalną urodą. Nie jest pięknością, a jednak jej twarzyczka ma w sobie jakiś nieprzeparty urok, który działa sugestywnie na wszystkich miłośników wielkich talentów.

Urodzona w Marsylii, z ojca Francuza i matki Włoszki, posiada dość skomplikowany charakter, który niełatwo odgadnąć i przeniknąć do głębi. Większą część dzieciństwa spędziła na Madagaskarze. Jako 16-letnia dziewczyna wraca do Francji, gdzie chciała się początkowo poświęcić rzeźbiarstwu, które jednak prędko porzuciła dla teatru. W czasie „odrabiania" małych rółek, reżyser Turżański zwrócił na nią uwagę. W Berlinie nakręciła francuską wersję obrazu „Durand contra Durand". Rozgłos przynoszą jej następne filmy: „Król hoteli" i „Czarne oczy".

Krótki stosunkowo okres intensywnej, prawie bez wytchnienia pracy, przyniósł jej sławę i majątek, stawiając ją w rzędzie czołowych gwiazd.

Kiedy gwiazda Simony zabłysła w całej pełni, artystka powróciła do teatru, gdzie ściągała tłumy wielbicieli swego talentu. W międzyczasie nagrała film p. t. „Wdzięk", który był ostatnim obrazem nakręconym przez artystkę na europejskim kontynencie.

Po tym wyjeżdża do Ameryki na podstawie zawartego na lat 5 kontraktu. Po gruntownym przeszkoleniu fachowcy hollywoodzcy przystąpili do urobienia Simony na swój sposób i rozpoczęli to od zoperowania jej nosa. Artystka zabrała się do pracy. Nakręciła „Maturę", „Siódme niebo", „Zakochane kobiety". Jej najnowszy film to „Josette" dla wytwórni „20th Century-Fox", dla której zresztą stale pracuje.

## Jak należy postępować z mężczyznami
### uczy „prof." Robert Montgomery



Robert Montgomery, przez przyjaciół krótko nazywany „Bobem", równie przyjemny młody mężczyzna na ekranie, jak i w życiu, należy do tej kategorii ludzi, którzy umieją zaskarbiać sobie sympatię wszystkich. Z tej racji zyskał sobie miano „człowieka bez wrogów". I rzeczywiście, ktokolwiek poznaje osobiście Boba — musi ulec jego niezwykłemu urokowi.

W czym tkwi tajemnica tej siły? Co wnikliwszy i bardziej spostrzegawczy obserwator twierdzi bez wątpliwości, że cały czar tego ujmującego gwiazdora leży w jego sposobie prowadzenia rozmowy.

Na propozycję jednego z dziennikarzy amerykańskich, Robert Montgomery ułożył po 10 reguł dla pań i panów, według których należy postępować we wzajemnych stosunkach. Oto one. Zaczniemy od „przepisu" dla pań.

1) Pytaj „go" zawsze o rady — nabierze przekonania, że go szanujesz i cała jego nieufność rozpłynie się bez reszty. 2) Nie gadaj bez przerwy — to go szybko męczy. 3) Bądź trochę bezradna — „on" się natychmiast poczuje w roli twojego obrońcy. 4) Pozwól mu prowadzić rozmowę — „on" chętnie słucha również siebie. 5) Mów tylko o sprawach, które go interesują — o takiej rozmówczyni marzył już od dawna. 6) Śmiej się ze wszystkich jego dowcipów, nawet w tych wypadkach, gdy ich nie rozumiesz — jego przyjaciele pod tym względem rozpieścili go nadmiernie. 7) Nie żądaj, aby cię podziwiał—tym łatwiej i szybciej uczyni to sam. 8) Nie bądź zbyt przemądrzała — tego nie lubi żaden mężczyzna. 9) Nie pouczaj „go" zbytnio — tego nikt nie znosi. 10) Nie staraj się zbyt często mieć rację — wówczas „on" uważać cię będzie za czarującą kobietę.

Te reguły są trudne do stosowania, prawda, miłe panie?

A teraz panowie: 1) Nie chwal się zbytnio — „ona" przecież ci nie wierzy. 2) Nie kłam — nie warto. 3) Nie bądź zbyt roztropny — to do niczego nie prowadzi. 4) Nie bądź zbyt dowcipny — to łatwo prowadzi do senności. 5) Bądź trochę zakłopotany —to robi dobre wrażenie. 6) Nie proś „jej" o sympatię — albo ją masz, albo nie; wymusić czegoś podobnego nie można. 7) Praw jej komplementy, ale zręcznie i nie zbyt wiele — to trud niełatwy, ale opłaca się. 8) Pozwól „jej" dojść do słowa — „ona" przecież jest w rezultacie tylko kobietą. 9) Nie bądź zbyt natarczywy— pamiętaj, że „ona" wciąż dba o swoją fryzurę i starannie ukarminowane usteczka. 10) Staraj się, abyś zawsze miał rację — to „jej" imponuje.

# Uczeń okradał kioski gazetowe

## a gazety sprzedawał za połowę ceny

Od dłuższego już czasu właściciele kiosków ulicznych z gazetami w północnej dzielnicy W-wy trapieni byli stale powtarzającymi się kradzieżami gazet i czasopism, wywieszanych dla reklamy na ścianach kiosków od ulicy. Jakiś nieuchwytny złodziej zręcznie zdejmował pisma i ulatniał się bez śladu.

W ten sposób kilkakrotnie został okradziony Jakub Hanesman, właściciel kiosku gazetowego przy ul. Leszno 3. Wreszcie Hanesman postanowił położyć kres złodziejskim wizytom i udając, że drzemie w kiosku, bacznie obserwował zatrzymujące się w pobliżu osoby. Cierpliwość sprzedawcy została uwieńczona pomyślnym rezultatem. W dniu wczorajszym Hanesman schwytał złodzieja, który skradł kilka wywieszonych czasopism.

Złodziejaszkiem okazał się 17-letni Gedale Goldman (Dzielna 43) uczeń 4-tej klasy szkoły średniej.

Goldman przyznał się do uprawiania systematycznych kradzieży pism, które odprzedawał później gazeciarzom za połowę ceny. Młodocianego złodziejaszka przekazano Izbie Zatrzymań.

## Śmierć pod pociągiem

Pod pociąg elektryczny koło stacji Wiktoryn, gm. Skorosze, dostał się Antoni Paciorkowski, lat 72, zamieszkały we Włochach.

Staruszek został odrzucony stopniem wagonu i poniósł śmierć na miejscu. Zwłoki zabezpieczono. Policja wszczęła dochodzenie.

## Przeżyła 104 lata

W Oleśnicy pod Ujściem w pow. chodzieskim zmarła 104-letnia Roszkowiakowa. Zalicza ła się ona do najstarszych kobiet w pow. chodzieskim, a zapewne i w województwie.

## Najście na mieszkanie

### Awanturnik ścigał strzałami uciekającego właściciela

Przy ul. Okólnik 5a w Warszawie do mieszkania przy fabryce szczotek do zębów p. t. „J. B. Kozakow i Syn" wtargnęli: Stanisław Fogel (6-go Sierpnia 47), żona jego, Janina, oraz siostra, Ludwika Szaniawska, (Chmielna 49). Przybyli potłukli wszystkie naczynia wraz z trunkami i potrawami, oraz połamali krzesła, którymi pobili domowników.

Gdy Jerzy Kozakow wyskakiwał oknem (w suterenie) na ulicę, celem zalarmowania policji, Fogel wystrzelił 3 razy z rewolweru, lecz na trafił w uciekającego, mimo, iż groził, że go zabije. Kule wybiły 3 szyby w oknie. Po strzałach Fogel oddał rewolwer siostrze Szaniawskiej, która uciekła przed przybyciem policji.

W wyniku wielkiej awantury zostało pobitych 5 osób. Są to: Stanisław Fogel, Jan Kozakow, żona jego, Władysława, oraz dzieci Maria i Leoncjusz. Wszyscy oni otrzymali rany tłuczone głowy, czoła, twarzy, lub rąk. Policja 10-go komis. bójkę zlikwidowała i wezwała Pogotowie, którego lekarz udzielił wszystkim pomocy.

Następnie sprawcę najścia, zdemolowania lokalu, strzałów i pobicia przeprowadzono do aresztu.

## Nie złodziej, lecz desperat

### Niezwykłe przygody zniechęconego życiem urzędnika

36-letni Eugeniusz Czajkowski, urzędnik, zam. z matką Władysławą (Warszawa, Nowolipki 92), chcąc pozbawić się życia, wskutek nieporozumień rodzinnych, otworzył okno i wyskoczył z 2-go piętra. Desperat upadł na balkon I-go piętra, mieszkania Stanisława Kamińskiego. Ponieważ nie odniósł żadnego szwanku, powtórnie skoczył z balkonu na ulicę, raniąc się lekko w nos.

Przechodnie, przypuszczając, iż skoczkiem jest złodziej, zatrzymali go i mimo solennego oświadczenia, że nie jest złodziejem, lecz jedynie chciał w ten sposób odebrać sobie życie, przeprowadzili Czajkowskiego do 3-go komis.

Tam, po ustaleniu, że szczęśliwy desperat istotnie mówi prawdę, został zwolniony, udając się na opatrunek do ambulatorium Pogotowia.

## Tajemnicza zbrodnia w Piotrkowie

### Mąż podejrzany o morderstwo

W Piotrkowie przy ul. Piłsudskiego 155 miała miejsce tajemnicza zbrodnia, której ofiarą padła 40-letnia Leokadia Jagiełło, żona emeryta kolejowego.

O zbrodni zawiadomił policję mąż zamordowanej 54-letni Józef Jagiełło, oświadczając, że zbrodni dokonano w czasie jego nieobecności w domu.

Policja wszczęła dochodzenie, zatrzymując męża, jako podejrzanego o to morderstwo.

## Rozpruł brzuch nożem

### Potworna zbrodnia teścia

Wczoraj w nocy rozegrała się w Łodzi tragedia rodzinna, a mianowicie teść Józef Pongowski rozpruł w czasie kłótni nożem brzuch swemu zięciowi 24-letniemu Janowi Szparowskiemu.

Trupa Szparowskiego znaleźli przypadkowo przechodnie Zbrodniczego teścia, który ukrywał się u znajomych aresztowano nad ranem.

## Krwawa masakra w Wawrze

Do mieszkania Feliksa Królaka, zamieszkałego w Wawrze przy ul. Stalowej Nr. 8, wtargnął Józef Prusiński wraz z dwoma nieznanymi osobnikami, którzy poranili go siekierą.

Widząc, że Królak padł zbroczony krwią na podłogę, napastnicy zbiegli. Rannego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala Przem. Pańskiego.

Powiadomiona policja wszczęła za napastnikami poszukiwania.

## Zuchwały napad na poczcie

Bezczelny napad rabunkowy miał miejsce na poczcie w Otwocku. W chwili gdy do okienka podeszła interesantka Chila Rozowska, podbiegł do niej jakiś opryszek i wyrwał jej z rąk torebkę zawierającą około 1.500 złotych.

Dokonawszy rabunku opryszek błyskawicznie rzucił się do ucieczki. Na wszczęty przez poszkodowaną alarm, zorganizowano natychmiast pościg za złodziejem, w wyniku którego został on ujęty. Przy schwytanym nie znaleziono już pieniędzy, które najwidoczniej zdążył odpalić swemu wspólnikowi.

# Zjawił się na libacji jako gość

## i zabawiwszy towarzystwo, dokonał kradzieży

Na bardzo pomysłowy, choć w skutkach niefortunny sposób wpadł znany złodziej mieszkaniowy, Stefan Legosz, nigdzie niemeldowany, notowany i karany wielokrotnie.

W drugi dzień świąt wielkanocnych udał się on do mieszkania Franciszka Marczaka (Targówek — przedmieście Warszawy), gdzie odbywała się libacja w licznym gronie zaproszonych osób i udając zaproszonego gościa, zasiadł do stołu, bawiąc całe towarzystwo wesołą rozmową.

Gospodarze przyjmowali serdecznie wesołego osobnika, mniemając, że jest to jakiś bliski któregoś z gości.

Tymczasem Legosz, korzystając z tego, że większość obecnych już dobrze sobie podchmieliła, zaczął zręcznie opróżniać kieszenie biesiadników.

Jedna z kobiet zauważyła sztuczki wesołego gościa i otworzyła oczy biesiadnikom, którzy rozgoryczeni tak brzydką zapłatą za gościnę, sprawili złodziejowi przyzwoitą łaźnię i oddali go w ręce policji.

# Tajemnica ciężkiej walizy

## Znajdowały się w niej cenne przedmioty

Wywiadowcy policji zatrzymali na ul. Zakroczymskiej w Warszawie, jakiegoś podejrzanego osobnika, dźwigającego ciężką walizę. Zatrzymany oświadczył, że jest pomocnikiem grawera i niesie w walizie zamówione przez klientów tabliczki mosiężne. Policjanci nie dali jednak wiary wykrętnym tłumaczeniom rzekomego grawera i niezwłocznie zbadali, jak się przedstawia naprawdę sprawa „klientowskich" zamówień.

Okazało się, że tabliczki mosiężne zostały skradzione właścicielom szeregu mieszkań na ul. Zakroczymskiej, Freta, Nowomiejskiej i okolicznych.

Złodzieja przeprowadzono do komisariatu, gdzie ustalono, że jest to Alfred. Wejc, nigdzie niemeldowany, wielokrotnie karany za różne kradzieże.

Wejca osadzono w areszcie.

# Spłonęły dwa gospodarstwa

## Tragiczne skutki igraszek z ogniem

We wsi Gać, gminy Młociny, w zagrodzie Józefa Nasiodka dzieci zabawiały się wzniecaniem ognia na kuchni. Podczas tej zabawy, odprysnął od zapałki nasiarkowany łepek i padł na zasłane słomą łóżko.

Płomienie z błyskawiczną szybkością ogarnęły całe domostwo, przeniosły się na oborę, stajnię, szopę, a następnie na sąsiednie zabudowania Bronisława Wartałowicza, gdzie również strawiły doszczętnie dom mieszkalny, oborę i stodołę.

Na szczęście, dzieci zdołały uciec z płonącego domu. Straty wynoszą około 60 tysięcy złotych.

# 14-letnia złodziejka

## dokonała zuchwałej kradzieży

Bajla Kon (Warszawa, Nowiniarska 19), udała się z dzieckiem do Ogrodu Krasińskich, tam usiadła na ławce, a torebkę położyła na wózku dziecinnym.

W pewnej chwili do wózka zbliżyła się jakaś dziewczynka, zaczęła bawić się z dzieckiem i śpiesznie oddaliła się. Dopiero po jej odejściu, Konowa przekonała się, że dziewczynka skradła jej torebkę, zawierającą 20 złotych, pierścionek i różne drobiazgi, wartości 120 zł. Poszkodowana złożyła zameldowanie w policji.

Po kilku godzinach, przechodząc ul. Długą, poszkodowana natknęła się na złodziejkę, wszczęła alarm i oddała ją w ręce policji. Jest to 14-letnia Salomea Łukomska (Długa 10). Pierścionek i drobiazgi sprzedała na Pl. Kercelego za 15 zł.

Młodocianą złodziejkę przekazano Izbie Zatrzymań.

# Niezwykła zemsta kobiet

## Nie chciały dopuścić do ślubu

W tych dniach wydarzył się w Indiach niebywały w dziejach tego kraju wypadek. W Naganie, mieście położonym w prowincji Pendżab, miał się odbyć ślub bogatego miejscowego kupca, posiadającego już kilka żon, z młodą dziewczyną. Gdy olbrzymi orszak ślubny szedł już ulicami miasta, kierując się ku świątyni, drogę zastąpiło mu 12 kobiet z odsłoniętymi twarzami, które wbrew obowiązującej tradycji opuściły samowolnie swoje „zenany" — tę część mieszkania, którą zajmują kobiety hinduskie, prowadzące tam haremowy żywot. Hinduski głośno protestowały przeciwko wielożeństwu i domagały się od kupca, aby nie brał ślubu z młodziutką dziewczyną.

Narzeczony opanowawszy chwilowe zdumienie, oświadczył, że nie odstąpi od swoich zamiarów małżeńskich i że nikt nie ma prawa wtrącać się w jego prywatne sprawy. W odpowiedzi na to, kobiety rzuciły się na ziemię, tarasując drogę orszakowi ślubnemu.

Nie wiadomo jakby się skończyła ta sprawa, gdyby narzeczona, którą wzruszyła obrona jej interesów przez obce jej kobiety, nie zerwała zasłony z twarzy i nie oświadczyła, że nie weźmie ślubu z mężczyzną, który go wybrali dla niej rodzice.

Demonstrujące kobiety, do których w międzyczasie przyłączyło się jeszcze wiele bojownic o równouprawnienie Hindusek, urządziły owację na cześć młodej dziewczyny, która nie obawiała się wystąpić przeciwko obowiązującej tradycji i odprowadziły ją do domu.

# Żywa pochodnia przy kuchni

## Od ścierki zapaliła się sukienka

Tauba Wajnoch, zam. przy ul. Krzywe Koło Nr. 3 w Warszawie, stojąc przy rozpalonej kuchni w pewnej chwili wskutek własnej nieostrożności spowodowała zapalenie się ścierki, od której zajęła się na niej sukienka.

Wajnochowa stanęła momentalnie w płomieniach. Wybiegła na korytarz i poczęła wzywać pomocy. Gdy sąsiedzi rzucili się na ratunek, Wajnochowa leżała na podłodze.

Płomienie przy pomocy koców oraz chustek stłumiono na niej, a następnie wezwano Pogotowie Ratunkowe. Przybyły lekarz w stanie ciężkim przewiózł ją do szpitala na Czyste.

Z. KAMIŃSKA

# dziewczyna do wszystkiego



niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku

Nieprzeciętnej urody dziewczyna, Frania Snopkówna, córka małorolnego wieśniaka, poszła do miasta „do obowiązku". Już w pierwszych miesiącach napotkała nieuczciwego człowieka, który ją haniebnie wyzyskał. Ciężkie, omal nie tragicznie zakończone przeżycia były skutkiem tej nieuczciwości męskiej. Przetrwała je Frania, a synka nieznanego nawet z imienia i nazwiska ojca umieściła w zakładzie im. ks. Boduena. — W ciągu prawie dwóch okrutnych lat różnych doświadczała przykrości i radości, aż wreszcie znalazła się wśród robotników rolnych, którzy jechali przed laty do Francji. Frania porzuciła służbę w domu polskiego urzędnika konsularnego w Tuluzie w obawie przed zbyt gwałtownymi zalotami pewnego właściciela sklepu.

Na wielkim folwarku w niedzielę na zabawie poznała młodego robotnika Jana Zabielskiego, z którym nawiązały się serdeczne nici. Janek był związany jednak z zazdrosną Zośką Mazurówną, która po kilkunastodniowej nieobecności zjawiła się na folwarku i dowiedziała się o przyjaźni Janka z Franią. Jan zawiadomił o tym Franię.

— Ja jej już powiedziałem, że musimy się rozejść.

— A ona co na to?

— Jak ona! W krzyk, w płacz, w wymyślanie! Pokręcił głową.

— Ona jest w prawie — powiedziałam. — Jak pan z nią chodził tyle czasu, to spodziewała się, że pan się z nią ożeni. A tu naraz pan powiada „do widzenia" i już! Tak nie można!

Spojrzał na mnie gniewnie.

— Nie można? A co jej z tego mojego chodzenia przyjdzie, kiedy ja jej nie kocham, tylko pannę Franusię! Co ja na to poradzę?

— A wyperswaduje pan sobie Franusię i już!

— Łatwo powiedzieć! Ja już myślałem tak i owak. Myślałem też o tym, że może i krzywdzę dziewczynę. Ale może i nie. Jeden bogaty Francuz chce się z nią żenić. Ale czy będę myślał tak, czy inaczej, to przecież jednego nie mogę zmienić: nie kocham jej. a człowiek nie może sobie przykazać miłości! Bo i jak? Łatwiej przestać kogoś kochać, niż nakazać sobie kochanie! Na to nie ma rady! Mógłbym dajmy na to powiedzieć sobie: nie będziesz widywał panny Franusi. I co z tego? Od niewidywania Franusi nie zrodzi się miłość dla Zośki!

Nie widziałam tej Zośki na oczy, ale czułam, że nie musi to być miła dziewczyna. I kiedy już jestem taka szczera, to muszę powiedzieć, że byłam zadowolona z tego, co mówi Janek.

Niby namawiałam go, żeby dotrzymał słowa tamtej, ale bałam się, żeby czasem nie chciał mnie posłuchać. Człowiek już taki jest, że najpierw myśli o sobie, a po tym o innych. Mówi się inaczej, bo któżby nie chciał uchodzić za lepszego, niż jest naprawdę? Nie byłam lepsza od innych ludzi i nie chcę udawać teraz!

Na szczęście Janek nie dawał się przekonać, choć mię jeszcze przygadywał tą Zośką. Byłam o nią zazdrosna, chociaż mówiłam sobie, że ja przecież jeszcze się w nim nie zakochałam! Byłam nawet zazdrosna o to, że do tej pory byli ze sobą blisko!

Zazdrość to już takie głupie uczucie: wszystko jej źle. On przecież przed tym mnie nie znał, jak poznał tamtą, a jednak nie mogłam się opędzić myśli, że on tamtą całował i ściskał, chociaż teraz jest ze mną. I zaraz zadrość nasuwa złe myśli:

— A może on teraz pożegna się z tobą i pójdzie do tamtej? Skąd będziesz wiedziała? Ciebie wycałuje, a do tamtej pójdzie!

Otrząsałam się z tych myśli, ale byłam sama zła i straciłam humor.

I Janek nie wiele mówił. Zamyślał się czegoś, jak by chciał coś powiedzieć i wstrzymywał się.

W końcu mówi:

— A właściwie to byłoby najlepiej, gdybyśmy z panną Franusią pojechali gdzie do miasta... Mnie się już trochę sprzykrzyło pracować tu na folwarku. Na pewno w mieście prędzej dojdzie się do czego. Tu można urobić się po łokcie i zapłacą nie tyle, ile by się chciało.

— Zawsze się chce więcej niż można, — odpowiedziałam. — Ale ja nie mogę się ruszyć stąd, póki mi Leosia nie da znać, że jest zadowolona z miejsca i chce pozostać w Tuluzie. Tak się z nią umówiłam, że jak w ciągu miesiąca nie wróci, to nie będzie miała pretensji do tej roboty, jaką po niej wzięłam w mleczarni.

— Do miesiąca już nie daleko.

— Chce pan Jan uciec przed tą swoją Zośką?

— Niech panna Franiusia nie nazywa jej moją! Taka ona teraz moja, jak i czyjaś inna!

— To wy, mężczyźni, zawsze tak mówicie! Zaraz ma być czyjaś, dlatego, że pan przestał ją kochać?

Nic na to nie odpowiedział. Zapomniał nawet powiedzieć, czy pójdziemy na spacer, którysmy sobie planowali na niedzielę rano, czy nie. Pożegnał się i poszedł.

Byłam nawet zła na niego o to, że sobie tego obiecanego spaceru nie przypomniał.

— Trzeba było umówić się z moimi krakowiankami, — myślałam, — nie liczyć na to, że pójdę z Jankiem! I jak przyjdzie po mnie z samego rana, to mnie nie zastanie, bo wcześnie pójdę do kościoła: choćby na prymarię! — obiecywałam sobie.

Poszłam do pustego mieszkania, bo moje krakowianki już odjechały. Mieszkanie wydało mi się smutne i czegoś się bałam.

— Mógłby Janek trochę posiedzieć u mnie! — myślałam, i udawałam przed sobą, że tak myślę tylko dlatego, że nie lubię siedzieć sama w mieszkaniu!... A przecież w gruncie rzeczy, nie tyle o strach mi chodziło, tylko o niego samego.

Położyłam się zaraz spać.

Obudziłam się bardzo wcześnie, ale myślałam, że na wstawanie jest na pewno za wcześnie. Właściwie zwlekałam, żeby później łatwiej doczekać się przyjścia Janka.

I w końcu wstałam dosyć późno.

Ledwie skończyłam się ubierać, kiedy Janek zapukał w okno.

— A pan co tu robi? — spytałam, udając, że ja też zapomniałam o obiecanej przechadzce.

— Przecież mieliśmy iść na spacer rano.

— A rzeczywiście! — niby przypomniałam sobie z trudem. — Ale przecież pan już chyba nie pójdzie. Może z Zośką...

— Niechże Franusia przestanie z tą Zośką! Mieliśmy iść, to idziemy. I nie ma o czym gadać!

Ciekawa byłam, jak to Janek załatwił, że mu Zośka nie przeszkadzała, ale nie wypadało mi się pytać.

Przekonałam się zresztą prędko, że ona nie miała wcale zamiaru ustąpić.

Jeszcze byłam u siebie w mieszkaniu, a Janek stał pod oknem, kiedy usłyszałam, że rozmawia z kimś.

Spojrzałam dyskretnie przez okno i zobaczyłam, że stoi z niewielkiego wzrostu blondyną, ładną, o dużych oczach, pełną, ale zgrabną.

Czyżby to była ta Zośka Mazurówna? — domyślałam się.

Nie myliłam się. Odnalazła go tu i przybiegła po niego.

Zbliżyłam się do okna, żeby lepiej słyszeć o czym mówią.

— Chodź zaraz ze mną, bo zrobię takie piekło, że wszyscy tu popamiętają! — mówiła głosem cichym, tak, że ledwie słyszałam, niby spokojnym, powolnym.

— Nie pójdę nigdzie z tobą — odpowiedział opryskliwie Janek. — Powiedziałem ci już. Musimy się rozejść i na tym koniec.

— Tak ci się wydaje? A ja ci powiadam, że nic z tego nie będzie. Jeszcze dziś damy na zapowiedzi. Ja mam dosyć tego odwlekania. Żeby nie to odwlekanie, to byś tu dzisiaj nie stał!

— Albo bym już dawno uciekł! Jeszcze nie jesteś moją żoną i nie byłaś nią, a już po głowie mi jeździłaś. Teraz już to się skończyło. Idź sobie do domu, czy dokąd ci się podoba, a mnie zostaw w spokoju. I tej dziewczynie nie próbuj wymyślać, bo się to może źle skończyć.

Stałam w mieszkaniu i nie wiedziałam, co mam zrobić. Wyjść, żeby się narazić na jakieś nieprzyjemności, czy czekać, aż się wyniesie. A ona tymczasem mówi:

— Nie odejdę stąd, chyba tylko z tobą!

— Odejdziesz po dobroci! Albo... — odpowiedział jej groźnie.

— Ty będziesz mi groził? Będziesz na mnie się wydzierał? Za tyle lat mojego poświęcenia, za tyle lat mojego wstydu? To ja dla ciebie poświęciłam wszystko, nie zważałam, że ludzie wytykali mnie palcami, a ty teraz tak do mnie mówisz?

— Przestań, Zosiu, nie krzycz tu przed domem, żeby cię wszyscy ludzie słyszeli! — perswadował jej łagodniej.

— Będę krzyczała, niech wszyscy wiedzą, jaki ty jesteś drań! Niech wszycy wiedzą, że chodzisz do... — użyła tu brzydkiego wyrazu.

We mnie jakby ogień buchnął! Za co miało mnie spotykać takie wyzwisko? Nie zasłużyłam na nie. Nie widziała mnie nigdy na swoje oczy, nie wiedziała, jak ja postępuję, a przecież od razu bluznęła na mnie ordynarnym wyzwiskiem. Dlatego tylko, że Janek przestał ją kochać, a we mnie się zakochał? Ale kobiety już są takie. O mężczyznę to mogą drugą kobietę zmieszać z błotem, choćby najlepiej wiedziały, że to nieprawda!

Chciałam już wyjść i coś powiedzieć jej do słuchu, ale powstrzymałam się. Byłam ciekawa, co na to powie Janek.

A on się rozgniewał na nią. Bo tak to zwykle bywa, że wyzwiska nieraz gorzej szkodzą temu, kto je rzuca, niż temu, na kogo są rzucane!

— Schowaj ten swój żmijowaty jęzorek! — zasyczał na Zośkę Janek. — Ja wiem, jak nim potrafisz obracać. Już nie jednemu narobiłaś nim dosyć krzywdy! Nie warta jesteś nawet ją w rękę pocałować!

Postanowiłam nie czekać dłużej w mieszkaniu i wyjść. Co będzie, to będzie.

Jak mnie zobaczyła, przycichła na chwilę.

Janek nie wiedział, jak ma zrobić. Czy przedstawić nas sobie, czy podejść tylko do mnie. Ale ja sama podeszłam bliżej.

— To mnie pani tak brzydko przezywa? Jestem Franciszka Snopkówna — ukłoniłam się.

Powiedziała swoje nazwisko i patrzyła na mnie z nachmurzonym czołem.

— Dlaczego pani zabiera mi Janka? To jest mój narzeczony! Jak pani nie wstyd?!

— Nie wiem, czy pan Janek jest pani narzeczonym, — odpowiedziałm, — a człowieka nie można zabrać, jak pakunek ze sklepu. Ani go nie namawiam, żeby szedł ze mną, ani mu zabraniam. Może pan Janek robić, co mu się podoba.

A pan Janek stał i nic nie mówił. Trochę byłam zła na niego, że zachowuje się tak gapiowato. Więc dodałam:

— Do widzenia wam obojgu! — odwróciłam się i zamierzałam odejść.

Janek pobiegł za mną. A ona za nim.

Zrównaliśmy się i szliśmy we trójkę. Ja nie odzywałam się nic i udawałam, jakbym ich w ogóle nie widziała.

Janka irytowało wyraźnie to, że Zośka idzie z nami.

— Idż do domu — powiedział wreszcie. — Co będziesz z nami leciała?

— Nie doprowadzajcie mnie do gniewu, bo czuję, że długo nie wytrzymam! — wybuchnęła nagle. — Co wy sobie myślicie?!

Skoczyła przede mnie i nie puszczała mnie dalej.

— Dosyć mam tego wszystkiego! A ty, jak nie przestaniesz mi chłopa bałamucić, to gorzko tego pożałujesz. Tu, na tym miejscu, przysięgniesz mi zaraz, że słowem się do niego nie odezwiesz, że nie będziesz za nim latała!

— Zwariowałaś?! — wtrącił się Janek.

A ta jeszcze głośniej:

— Ślepia wam powypalam! — Zemszczę się! Zamorduję jedno i drugie!

Z wyciągniętymi pazurami rzuciła się na mnie!...

**(Dalszy ciąg jutro).**

# Z Kieleckiej Izby Rolniczej

W ostatnim czasie odbyła się w Kieleckiej Izbie Rolniczej przy współudziale Małopolskiego Związku Mleczarskiego. Związku „Społem“ oraz zainteresowanych organizacyj rolniczych, konferencja pod przewodnictwem dyr. Izby p. inż. L. Slaskiego.

Konferencja miała na celu ustalenie zasad skupu jaj z terenu woj. kieleckiego w bież. sezonie.

Akcja skupu jaj zapoczątkowana została z wiosną 1936 r. i objęła niektóre tylko powiaty woj. kieleckiego.

W r. 1937 nietylko zwiększono zasięg terytorialny, lecz nadano również skupowi jaj pewne formy organizacyjne t. zn. wciągnięto do pracy terenowe organizacje rolnicze, jak Kółka Rolnicze, Koła Gospodyń Wiejskich, Koła Młodzieży i t. p.

Jak wielkie zrozumienie znalazła w terenie podjęta praca świadczą cyfry — i tak w r. 1937 — do pracy tej przystąpiło ponad 100 organizacyj rolniczych—dostarczając ca 70 wagonów jaj.

# Dziecko poszarpane przez lwa

W czasie karmienia zwierząt w cyrku „Korona“ na rynku w Ostrowcu, pow. opatowskiego. podszedł Marczewski Józef lat 40 z Ostrowca ze swym 9-letnim siostrzeńcem Prokopem Stanisławem do klatki, w której były trzy lwy. Marczewski dał chłopcu kość i kazał mu ją podać lwom, uchylając nieco drzwiczki. W momencie podawania kości lew chwycił dziecko i poszarpał je.

W czasie wydobywania dziecka z klatki wybiegła lwica na rynek, jednak została złapana.



# Wolność — równość i braterstwo

Wielkie procesy polityczne w Moskwie, jakich świadkami byliśmy w ciągu ostatnich paru lat, były tak wymowne w swej grozie, że wstrząsnęły opinią całego świata. Dotychczasowe bowiem dzieje ludzkości nie znały tak piekielnych form dyktatury, tak przerażającego terroru i wymyślnego znęcania się nad skazańcami, jak w Rosji Sowieckiej.

Pamiętamy, jak z zainteresowaniem przyglądaliśmy się ilustracjom przedstawiającym defiladę armii bolszewickiej w dniu 1 maja przed Stalinem, marszałkami Tuchaczewskim i Woroszyłowem oraz innymi generałami. Jakież było nasze zdumienie, gdy w dwa tygodnie później dowiedzieliśmy się, że oto właśnie ten sam marszałek Tuchaczewski, były dowódca armii bolszewickiej w 1920 r., jej chluba, niemal bohater historyczny oraz towarzyszący mu wybitni generałowie zostali oddani pod sąd i rozstrzelani, jako zdrajcy i wrogowie Rosji.

A więc ci wszyscy starzy bolszewicy, marszałkowie i generałowie bolszewiccy w świetle procesu okazali się zwykłymi zdrajcami, nędznymi szpiegami na usługach państw ościennych. Nawet przy najlepszej woli trudno w to uwierzyć. To też opinia państw zachodnich proces ten uznała jako nowy fakt niesłychanego wprost terroru dyktatury Stalina.

Zaledwie zdołaliśmy ochłonąć z wrażenia po tym fakcie, gdy oto nowy proces polityczny w Moskwie zaalarmował świat. Dwudziestu starych bolszewików z Bucharinem na czele oddano pod sąd.

W dniu 16 marca br. osiemnastu z nich rozstrzelano. Starzec Rakowski skazany został na 25-letnie więzienie. Nawet największe poniżenie nie uchroniło skazańców przed rozstrzelaniem. A rodziny skazańców? W myśl dekretu z dnia 8 czerwca 1934 r. rodziny skazańców politycznych są skazane na zesłanie od 5 do 10 lat, niezależnie od ich udziału i wiedzy o przestępstwie ich żywicieli.

Ponadto rodziny te tracą prawo do pracy, gdyż żadna instytucja, czy przedsiębiorstwo sowieckie pracy im nie da. To też nic dziwnego, że żony wszystkich rozstrzelanych po ostatnim procesie ogłosiły „list otwarty“, (pisany z więzienia) w którym proszą o udzielenie im... rozwodu z nieboszczykami.

Podobno „czystka“ w Rosji jeszcze nie skończyła się i wkrótce będziemy świadkami nowych procesów politycznych.

A może terror ten stosowany jest tylko do wybitnych dygnitarzy sowieckich? Niestety tak nie jest. W ciągu dwudziestolecia „dyktatury proletariatu w Rosji wymordowano miliony ludzi: inteligentów, rzemieślników, robotników i chłopów.

Według obliczeń dobrze poinformowanego czasopisma angielskiego „The Patriot“ do 1 stycznia 1937 r. umarło w Rosji z nędzy, głodu, zimna i chorób zakaźnych ponad 36 milionów ludzi; zabito, rozstrzelano i zamordowano około 7 milionów; zesłano do karnych obozów koncentracyjnych około 25 milionów, w tym 14 milionów chłopów, 6 milionów robotników i 2 miliony dzieci.

Trzy czwarte zesłanych zmarło z powodu przeciążenia ich pracą, złego odżywiania, braku ciepłych ubrań i chorób zakaźnych.

Straszna jest ta sprawiedliwość proletariacka. I gdzież podziały się: „wolność, równość i braterstwo“, tak szumnie wypisywane na sztandarach rewolucji?

## Kina kieleckie:

Czwartak Wrzos
Palace: Szczęśliwa 13
Casino: Alarm na morzu
WF. i PW. Mocni ludzie



# Żrącym płynem w oczy

Na podwórzu posesji p. Karscha w Kielcach przy ul. Bandurskiego mieszkaniec Białogona Duda Marian oblał oczy żrącym płynem Janowi Siedlak (Kielce, Czwartaków 39).

Powodem zbrodniczego czynu były porachunki osobiste. Siedlakowi grozi utrata wzroku.



## Drobne ogłoszenia

**Wapiennik** poszukuje dobrego palacza piecowego. Oferty z odpisami świadectw skierować do „Par“ Kraków, Rynek Nr 46, pod „Wapiennik“.

**Dom** murowany o 5 ubikacjach z ogrodem w Kielcach okazyjnie do sprzedania z powodu wyjazdu. Wiadomość w Administracji Expressu Codz. ul. Sienkiewicza 32.



**Prenumerata** miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego“ łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
**Ceny ogłoszeń:** Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych“ 20 gr. za słowo
Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. komunikatów bezpłatnych nieum ieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8. Drukarnia „Spółdruk“ Kielce, ul. Sienkiewicza 32.